Nr 12. Kraków, 25 Marca 1893. Rok III.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya i Redakcya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

KRAKUS

Prenumerata wynosi:
w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »
z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,
oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Tych odbiorców, którzy uiścili przedpłatę tylko za I kwartał, prosimy o nadesłanie **75** ct. za kwartał II, w przeciwnym razie wstrzymamy przesyłkę.

WIELKI TYDZIEŃ.

Kiedy ten numer pisma naszego, Czytelnicy mili, do rąk dostaniecie, zajdzie już *Wielki Tydzień*, a *Krakus* sam będzie już wtedy w Rzymie, bo tam, w stolicy chrześcijańskiego świata, w blizkości Ojca św., pragnie obchodzić tę wielką pamiątkę Odkupienia świata.

Nie chce Wam *Krakus*, Czytelnicy mili, opisywać tego, co Chrystus Pan dla zbawienia naszego wycierpiał — bo to wszystko dobrze wiecie i z kazalnic od swoich Duszpasterzy usłyszycie, ale trudno mu nie odezwać się do Was w tak wielkiej chwili, w dniach tak wielkiej pamiątki, i nie przypomnieć tak niewypowiedzianej Męki Chrystusa Pana, niewypowiedzianych boleści Matki Jego Najświętszej, jak i tego testamentu, który nam Ukrzyżowany Zbawiciel pozostawił.

Podle krzyża stała Matka Jezusa i ulubiony uczeń Jan. Tedy Jezus, ujrzawszy Matkę, rzekł do Niej: *Niewiasto, oto syn Twój!* Potem rzekł do Jana: *Oto Matka twoja!*



„Pożałuj mnie stary, młody,
Bom przyszła na krwawe gody:
Jedynegom Syna miała,
A i Tegom postradała".

Tak pożegnał z krzyża Zbawiciel nasz Matkę Swoją Najświętszą. Na obrazku widzimy, jak św. Jan spełnia polecenie Zbawiciela świata, jak się Matką Najświętszą opiekuje i z *Golgoty* Ją sprowadza.

Nie pozostawił i nas Jezus Chrystus bez ostatniego pożegnania.

Kiedy miał odchodzić na krwawą mękę, rzekł głosem najczulszej miłości do uczniów Swoich, a przez Nich i do nas wszystkich: „Żegnając się z wami, daję wam nowe przykazanie: *abyście się społecznie miłowali, jakom i Ja was umiłował.* Stądci poznają wszyscy, żeście uczniami Moimi, jeśli ku sobie nawzajem miłość mieć będziecie".

Oto, Czytelnicy mili, ostatnie polecenie, jakie nam Chrystus Pan zostawił.

A czy my to polecenie spełniamy tak, jak swoje spełnił miły uczeń Chrystusów — Jan? Czy miłujemy się tak, że niedowiarki mogliby, widząc tę miłość naszą wzajemną, powiedzieć: „Patrzcie! oto uczniowie Chrystusowi?!"

W tych dniach wielkiej pamiątki w Chrześcijaństwie, kiedy do Spowiedzi św. przystępujemy i Przenajświętszy Sakrament Ciała i Krwi Pańskiej przyjmujemy, warto sobie testament Chrystusowy przypomnieć i nad nim się zastanowić. Ciężki

byłby grzech nasz, gdybyśmy tego ostatniego polecenia Zbawiciela Swego nie spełniali, bo, jeżeli zawsze, to tem bardziej dzisiaj, kiedy wrogowie Wiary naszej świętej i narodu naszego zewsząd nas otaczają, ściskają i zgubić pragną, miłość nasza wzajemna i zgoda braterska silnym i nierozerwalnym łańcuchem skupiać i łączyć nas powinna.

Dzieje narodu polskiego.

Mieczysław I.

Polska w pogaństwie. — Straszny rok. — Smutki i zamysły królewskie. — Dziewosłęby.

Niemcy byli chrześcijanami już od kilku wieków, Czesi od stu lat, a Polacy wciąż jeszcze grzęźli w pogaństwie. Zanosili modły i składali ofiary nie Wszechmogącemu Bogu, w Trójcy św. Jedynemu, lecz bałwanom jakimś, które sobie z drzewa i kamieni robili.

Królem naszym był wtedy Mieczysław I., potomek Piasta, który z kołodzieja — jak wieść niesie — został księciem, ojcem narodu. Mieszkał ten Mieczysław w mieście *Gnieźnie*, w *Wielkopolsce*, to jest w tej części Polski, która dziś znajduje się pod panowaniem pruskiem, a zowie się *Wielkiem Księstwem Poznańskiem*, od miasta *Poznania*.

Wielkie nam wtedy ze wszystkich stron zaczęły grozić niebezpieczeństwa. Od zachodu napierali bezustanku Niemcy. Na północ od Wielkopolski siedzieli *Pomorzanie*, ludzie naszej mowy i obyczaju, ale nam niechętni; a dalej przy ujściu Wisły, po prawym jej brzegu, *Prusacy*, naród litewskiego pochodzenia, na Polskę, tak samo, jak Pomorzanie, zawzięty, a tak samo, jak Pomorzanie i my, pogański. Na wschodzie *Ruś*, pogańska także, a także krzywem okiem na nas patrząca. Na południu dzicy, także pogańscy Węgrzy i *Czesi*, chrześcijanie, ale nie od tego, żeby na pogańskiej Polsce czegoś nie zdobyć, jeżeliby tylko nadarzyła się jaka dobra sposobność.

Mieczysław wziął się zaraz do najsilniejszego nieprzyjaciela — do Niemców. Krwawa była rozprawa, ale daremna. Wojska nasze zostały pobite, rodzony brat naszego monarchy w kwiecie wieku zginął. Niemcy nałożyli podobno na Mieczysława daniny.

Było to roku 963 po Narodzeniu Chrystusa Pana. Ważny to rok, nie tylko dlatego, że on jest pierwszą, znaną nam datą z dziejów narodu naszego, ale także dlatego, żeśmy w tym roku stanęli na samym krańcu przepaści. Jeszcze krok naprzód w pogaństwie, a śmierć niechybna.

Co się działo w duszy biednego naszego monarchy, kiedy z tej wojny powrócił do Gniezna? Nie zapisały tego stare księgi, bo król zapewne nikomu nie powierzał ciężkich smutków swoich i ważnych myśli swoich, ale wszystko odgadnąć można, skoro się weźmie na uwagę to, co potem nastąpiło.

W trzy lata po tej wielkiej klęsce, po tem okropnem upokorzeniu wyprawia Mieczysław dziewosłęby

Wojtek Jarmarczarz.

Wyszedł Wojtek rano z chałupy, przeciągnął się kilka razy — widać, dopiero wstał — ziewnął raz i drugi, oczy przetarł i spojrzał na niebo, jakby się chciał dowiedzieć, czy będzie pogoda, czy nie. Poszedł potem pod szopę, wytoczył wóz i zaczął go ładować.

— O! Jezusie Nazareński! i ty znowu na jarmark? — zawołała nagle jego kobieta, wychodząc ze stajni ze skopcem mleka. — Czy u ciebie już Boga w sercu nie ma, czy co takiego? W poniedziałek na Majdan, we wtorek do Baranowa, we środę do Dzikowa, we czwartek do Rozwadowa.... A któż, nieszczęśniku, będzie pracował, kto dzieci okryje, kto długi zapłaci? A czy mnie Bóg skarał tym człowiekiem, czy co?

I w płacz uderzyła.

Co prawda, Wojtek jarmarki ogromnie lubił: dziwił się nawet dość długo, czemu ich w piątek i sobotę nie ma. Dopiero mu Josek z Grębowa wytłómaczył, że jarmark i żyd jednej są wiary, to i razem świętują.

Żeby jakim handlarzem był, to co innego — ale on tak, ze zwyczaju chodził: ni po to, ni po owo. Jak miał buty kupić, musiał być po nie i na Majdanie i w Baranowie i w Dzikowie i w Rozwadowie — czasem szedł albo jechał aż do Niska i Bujanowa. Prosię sprzedawał tak samo cały tydzień, a na drugi znalazł sobie znowu inną jakąś potrzebę i znowu żaden jarmark nie był bez niego.

Przezwano go wreszcie *Jarmarczarzem*, choć naprawdę pisał się *Mrozem*.

— A i czegóż tak, Jaguś, wrzeszczysz, jakby, nie daj Boże, dziecko umarło, albo krowa zdechła — odezwał się po chwili Wojtek — przecież ci powiedziałem, że jarmarki zarzucę, kiedy ci tak o to chodzi. Ino, zmiłuj się, nie becz, bo aż mi się coś dzieje! Dziś jeszcze na Majdan pojadę, bo, widzisz, żniwa za pasem, a tu ani iskry jakiej omasty: choćby jakietakie sadełko, to się przyda. Potem już ani się ruszę z domu — dziś sama widzisz, że....

— Adyć widzę, nieszczęśniku, widzę! Sto razy już obiecywałeś, a jak byłeś, tak jesteś jarmarczarzem i pośmiewiskiem ludzi. Ale ostatni raz, nieszczęśniku, ostatni raz! Bo jak nie, to pójdę w świat, gdzie mnie

do Czech, do księcia Bolesława, żeby mu dał za żonę córkę swoją *Dąbrówkę*.

Czy mu tylko o żonę chodziło?

Miał ich pogańskim obyczajem aż siedm, ósmej nie potrzebował szukać aż w Czechach; Dąbrówka nie słynęła z piękności, ani nie była młodą, zdobiły ją tylko wielkie cnoty chrześcijańskie.

Inna widocznie myśl kierowała naszym monarchą.

Po trzechletnim smutku i namyśle dał mu Bóg zobaczyć jasno, że jedynym ratunkiem dla Polski było Chrześcijaństwo, bo nie co innego, tylko ono dawało Niemcom przewagę nad nami. Ono budowało kościoły, stawiało klasztory, przynosiło oświatę, otwierało oczy na niebezpieczeństwa, stwarzało państwo i bezpieczeństwo narodowi. Im dłużej Polska będzie trwała w pogaństwie, tem dalej zostanie po za Niemcami we wszystkiem i tem pewniejsza polskiego narodu zguba.

Św. Wiarę katolicką przyjąć, przez nią naród swój oświecić, szczęście doczesne i wieczne mu zapewnić, nie dać go nikomu w niczem dobrem wyprzedzić, oto myśl, którą Bóg natchnął naszego monarchę w ciężkim jego smutku i to przyczyna, dla której pragnął połączyć się węzłem małżeńskim z Dąbrówką. Kazał też przez swoich dziewosłębów oświadczyć Bolesławowi czeskiemu, że on sam i cały naród polski się ochrzci, Wiarę Chrystusa Pana przyjmie, jeżeli tylko Dąbrówka żoną jego zostanie.

Podhale.

Jadąc z Krakowa wprost na południe, stajemy po przebyciu dziesięciu mil drogi na najwyższem jej wzniesieniu, we wsi Obidowej. Wzrok nasz zwróci się zaraz w stronę południową, gdyż stąd widać, jak na dłoni, wspaniałe góry Tatry, ciągnące się od wschodu na zachód. Pięknie one stąd wyglądają! Wydaje się, jakoby Stwórca Wszechmocny Swą ręką postawił tu na granicy olbrzymią a nieprzebytą zaporę przeciw nieprzyjacielowi. Wyższe szczyty gubią się gdzieś w chmurach, a w niektórych bocznych ich zagłębieniach widać białe paski: jest to śnieg. Nie wiadomo, kiedy tu spadł i kiedy stopnieje.

Tatry są najwyższemi górami w Polsce, a dla pięknych widoków i stawów, które się w nich znajdują, tudzież dla świeżego powietrza, które je otacza, licznie zwiedzają je goście ze wszystkich stron Polski i z cudzych krajów. Kogo tylko stać na to, chętnie zwiedza te ojczyste góry: artysta dla cudnych widoków, chorzy dla świeżego powietrza górskiego.

Północne podgórza Tatr opadają coraz niżej ku północy, aż wreszcie nieznacznie przechodzą w równinę nowotarską, na której srebrzą się Biały i Czarny Dunajec, największe rzeki, wypływające z Tatr. Złączywszy się pod Nowym Targiem, toczą prędko swe wody w stronę wschodnią, a przepłynąwszy ciasne zakręty w górach Pieninach, płyną dalej na północ do swej matki — Wisły.

---

oczy poniosą, zostawię ci dzieci i wszystko — rób sobie wtedy, co chcesz! Ostatni raz, powiadam ci nieszczęśniku!... Żebyś ino nie lizał się znowu jaki miesiąc, zająca nie spolował albo jakiego ucha nie urznął!...

O tem lizaniu, polowaniu i uchu wiedział już wójt i cała gromada: nie był to wcale sekret między Wojtkiem, a jego żoną.

Raz był Wojtek w Dzikowie na jarmarku i przypatrywał się, jak chłop z Siedlca kupował pas. Oglądał go długo, opasywał, odpasywał, próbował, czy mocny; długo targował, nareszcie zgodził i zapłacił. Wojtek na to wszystko patrzył z innymi. Chłopu jeszcze nie dość było: po zapłaceniu jeszcze raz pas obejrzał, jeszcze raz przypasał i odpasał, jeszcze raz popróbował, czy mocny — wreszcie odchodzi. Czy żydzisko sobie tymczasem zapomniał, czy też oszukać chciał, dość, że chłopa wstrzymuje, pas z rąk wydziera i żąda zapłaty. Chłop myślał z początku, że to żarty, potem zdjęła go niecierpliwość: żyda pchnął i pas wydarł. Żyd w gwałt i dalejże chłopa szkalować: „A łajdak, a złodziej!“ Chłop już tego wytrzymać nie mógł: wpadł w złość, złapał żyda za jeden pejs i dalejże pasem okładać. Żyd znowu w gwałt, zleciało się dużo żydów, chłop prał dalej, a Wojtek patrzył na to, mało mu oczy nie wylazły. Wtem nadjechała fura — prrr... i dyszel bach Wojtka w plecy, jak w parkan. Wojtek aż mdłości dostał, wrócił do domu nieswój, zaczął krwią pluć, prawie cały miesiąc na jarmarku nie był, ale i robić nie mógł.

Tak było z lizaniem. Zupełnie co innego polowanie.

Jechał wtedy Wojtek na targ z prosięciem do Rozwadowa. Kto tam był, to wie, że w tamtych stronach ogromne piaski, droga w jednem miejscu idzie przez las, a z jednej i drugiej strony rzeka. Jedzie sobie piaskiem wołowego i myśli to o Jagnie, co go nie chciała na jarmark puścić, to o Icku z Dzikowa, co mu pieniędzy nie chce dłużej czekać i grozi sekwestracyą. Prawdziwy *Hycek*, jak go nazwał Wojtek. Nagle... zda mu się spojrzeć na lewo, w las... a tu może o dwa kroki tylko za rzeką śpi sobie zając, jak nic. Aaa! nie chciałaś mnie puścić na jarmark! przeleciało zaraz Wojtkowi przez głowę... Cichuteńko zatrzymuje konie, złazi cichuteńko z wozu, wyjmuje ostrożnie podkulek i śmig!.. Gdzieby też trafił! Zając, rozumie się, po-

Cała ta kraina podtatrzańska na południe do Nowego Targu zowie się „Podhalem“, a to dlatego, że tutejsi górale nazywają Tatry *halami*, a wyższe i najwyższe ich szczyty, zbudowane z nagiego kamienia, *turniami*. Mieszkający bliżej hal mają sobie za zaszczyt zwać się *podhalanami* i nadają odleglejszym mieszkańcom niejako w pogardzie u nich będącą nazwę *wsiaków*.

Wsi tutejsze są dosyć wielkie i ludne, rozłożone są jedne po górach, a inne znów nad bystremi potokami górskiemi. Mało tu wsi zbudowanych dom koło domu, więcej takich, co ciągną się rzędem nad brzegami potoków, lub na uboczach dostępnych gór. Każdy stawia swe zabudowanie w miejscu zacisznem, górą lub lasem zasłoniętem przed ostremi, zimowemi wiatrami. Dawniej sadzono koło domów jesiony, jawory i świerki, które tu smrekami nazywają. Dziś górale tutejsi dobrze już rozumieją, że lepiej i pożyteczniej sadzić koło domu drzewa owocowe. Widać więc gdzieniegdzie młodo pozakładane sady, niewiele jednak, gdyż ostre mrozy zimowe i wiosenne stoją temu na przeszkodzie.

Mieszkańcy tutejsi mają dosyć gruntu i gdyby był taki, jak w równinach, niewiele troszczyliby się o jutro. Jednakże grunt tutejszy jest zimny, kwaśny, iłowaty, spodem nieprzepuszczalny, rodzi tylko owies i ziemniaki. W niektórych wsiach sieją nieco jęczmienia i żyta. Jest jednak kilka wsi, gdzie i na lekarstwo żyta nie sieją, pszenicy ani widzieli, a powrósła do wiązania snopków kręcą z owsianej słomy. Pastwisk we wsi mają niewiele, gdyż każdy zasiewa, ile mu tylko roli i zboża starczy.

Zatrudnieniem tutejszych górali jest uprawa roli i chów bydła rogatego, a szczególniej owiec. Owce przez wiosnę, jesień i zimę trzymają w domu, a na lato wypędzają na pastwiska w Tatrach, czyli, jak sami mówią, dają owce na *szałas*. Stado owiec, złożone z paruset sztuk, przy którem znajduje się kilku pasterzy, zwanych „juchasami,“ i starszy nad juchasami, zwany „bacą,“ razem z budą czyli kolybą, w której baca robi ser i oszczypki, tudzież i pastwisko, na którem pasą owce, nazywają *szałasem*.

Szałasów takich jest w porze letniej w Tatrach kilkanaście, a każdy ma nazwę od hali, na której się znajduje. Gdy się zapytasz gospodarza: gdzie ma owce? odpowie ci, że na szałasie w Tomanowej, w Sysznej, w Miętusiej, w Smereczynach, w Waksmundzkiej, w Kondratowej, lub jakiej innej hali.

Zarządcą całego szałasu jest baca. On wypłaca juchasów i wszystkich dających owce na jego szałas. Wypłatę tę stanowi pewna ilość sera lub *oszczypków*, t. j. niewielkich serków, ugniatanych w ozdobnych formach, przy wypędzaniu owiec na szałas z bacą umówiona. Na hale wypędzają także i krowy, a po mleko i śmietanę jeżdżą wtedy, gdy się go większa ilość uzbiera.

Po wypędzeniu bydła na hale i po okopaniu ziemniaków, kto nie ma co robić w domu, zwłaszcza parobcy i dziewki, udaje się w dalsze strony na zarobek, aby z ciężko uzbieranym groszem powrócić w jesieni lub w zimie pod ojczystą strzechę. Jedni udają się jako kosarze i grabiarki do Królestwa Polskiego, czyli, jak

---

szedł, a Wojtek w najgłupszem położeniu: ani zająca, ani podkulka. Co miał robić? Podgina się i dalej po podkulek przez rzekę. Wraca z nim, pnie się do gościńca, zaruszał krzakami, wychylił głowę, a tu konie, jak parskną i pójdą w jednę stronę, a prosię jak hycnie z wozu i zacznie mleć w drugą, tak Wojtek zgłupiał. Za czem tu teraz lecieć? Konie złapali ludzie o pół mili u szlabantu, ale dyszla u wozu nie było, a z jednej drabinki zostały tylko kawałki. Tego dnia odbył się jarmark w Rozwadowie bez Wojtka; jeszcze wielkie szczęście, że prosię wróciło do domu.

Z uchem miał znowu Wojtek taką przygodę:

Był wtedy na jarmarku w Baranowie. (Na odpust byłby może tak daleko nie poszedł). Nie miał tam co robić, tak pomagał znajomemu sprzedać krowę. Po sprzedaniu wypili — czego zwyczaj — litkup, głowy pozawieruszali i Wojtek wracał do domu nocą. Było mu jakoś dobrze, zapomniał o kłopotach i śpiewał sobie to tak, to owak: co umiał. Miał już tylko przejść przez *Djablą Górkę*, a byłby dotarł do wsi. Choć jeszcze mocno był pijany i wciąż się zawracał, przecież sobie przypomniał, że tu strasza i przestał śpiewać. Idzie cicho, a tu na samej *Djablej Górce* zastępuje mu drogę jakiś panicz i powiada:

— Jeszczem nie słyszał, żeby kto tak ładnie śpiewał, jak wy! Zaśpiewajcie-że mi jeszcze o tych czterech babach z tamtej strony Wisły albo *Warsiawa i Kraków*!

— Ej! proszę panicza — odpowiada Wojtek — gdzieby też człowiek przy drugim takie głupstwa śpiewał

— No to wiecie co?

— Co proszę panicza?

— Urznijcie mi ucho!

— Gdybym był nie miał w głowie — opowiadał potem Wojtek — byłbym takiego głupstwa przecie nie zrobił, ale tak, odpasałem nóż i, nie wiele myśląc, chrast!.. Panicz się ukłonił i poszedł, a ja ucho cisnąłem na ziemię, bo co mi było po niem. Ale jakem ino to ucho urznął, tak mnie coś zamroczyło, że już nie wiem, jak z tej *Djablej Górki* zeszedłem. Chodziłem potem długo po jakichś polach, po jakichś łąkach, idę i idę, a w żaden sposób trafić do wsi: tak mnie coś wodziło! Jeszcze Bóg strzegł, żem się gdzie w jaką rzekę nie wpakował, albo do jakiej studni nie wpadł.

sami mówią, do Polski. Tu koszą i grabią z początku siano, a później zboże. Dążą oni na północ całemi gromadami około 15 czerwca.

Inni znowu jadą na wozach na południe, w głąb Węgier, jak sami mówią, „za Cisę“ i zapuszczają się do Wielkiego Waradyna i Debreczyna. Tu ci, co wcześniej zajadą, pomagają Węgrom w okopywaniu kukurydzy, za co mają utrzymanie, tak dla siebie, jakoteż i dla koni. Gdy zbiorki nastaną, koszą i sprzątają zboże za 17-tą lub 18-tą kopę. Kopy te otrzymane za pracę, młócą im Węgrzy końmi, a zebrane i oczyszczone zboże biorą górale na wozy i powracają z niem do domu około 20 sierpnia, gdyż już i na Podhalu o tym czasie rozpoczynają się zbiorki. Niektórzy, a szczególnie młodzi parobcy i dziewki, udają się we Wielkim Poście lub też zaraz po wiośnie do Pesztu, gdzie najwięcej pracują we fabrykach cegły, w młynach parowych, przy budowlach, a niektórzy i w browarach. Tych, którzy się do Pesztu udają, jest najwięcej. W ostatnich latach zaczęli stąd wychodzić i do Ameryki; nie idą oni jednak tam po to, aby już nie wrócić i tam się osiedlić, lecz przeciwnie po to, aby grosza co zarobić i w swej lub sąsiedniej wsi gruntu sobie dokupić. Nie ma tu ani jednego, któryby swój ojczysty zagon sprzedał, a w obcej ziemi do śmierci pozostał, raczej zbierze się kilku, którzy sprzedawszy swój majątek idą do sąsiednich powiatów, w których są lepsze grunta dworskie na sprzedaż, kupują je razem, a potem między siebie dzielą i na swych własnych częściach budują domy, starając się o to, aby zawsze byli blizko siebie.

Górale są w ogóle pracowici, pobożni i oszczędni, przytem przemysłowi i zdolni, w rzeczach pieniężnych nawet podstępni i zdradliwi. Bogatsi posyłają swych synów do szkół. Trafiają się u nich dzieci prawdziwie zdatne. Czasem idzie to na marne, jak to innym razem opowiem. *St. Bryjewski.*

Dlaczego głóg w nocy z Wielkiego Czwartku na Wielki Piątek bieduje i płacze?

Legenda.

Pobożni przodkowie nasi, Boga zawsze w sercu mając, i w martwej naturze nawet, która Jego jest dziełem, słusznie wszędzie Go upatrując, stworzyli o rzeczach świętych wiele powiastek, które uczeni *legendami* nazwali. Taką legendą jest i następująca powiastka:

„Kiedy Chrystus Pan miał cierpieć, wysłano dwóch żołnierzy do lasu, żeby przygotowali narzędzia męki.

Na widok żołnierzy i siekiery, domyśliły się drzewa wszystkiego. Ogarnęła je straszna boleść, bo żadne nie chciało być narzędziem męczeństwa dla Swego Stworzyciela. Zakołysał się cały las, jakby od wichru, i zajęczał okropnym szumem, niby naród przed wielkiem nieszczęściem.

Żołnierze szli i stanęli na kraju lasu. A kiedy

Dopiero, jak koguty zapiały na świtanie, patrzę — adyć ja przy samiuteńkiej naszej wsi. Wtedy dopiero przychodzi mi na myśl, co ja też nieszczęśliwy najlepszego zrobił z tem uchem. Idę czemprędzej do chałupy, budzę Jagnę i wołam:

— Bój się Boga świeć!

— A bo co? — woła Jagna ze snu.

— Świeć, bój się Boga! — mówię.

— A bo co? — powtarza Jagna i zrywa się na równe nogi.

Świeć, bój się Boga! — powtarzam — bom paniczowi ucho urznął na *Djablej Górce!*

— O! Bożeż mój Boże! — zajęczała Jagna — adyć ty nieszczęśniku w kryminale zgnijesz! A co ja też sobie pocznę nieboga z temi drobnemi dziećmi!

Jęczy i świeci. Ja do noża, żeby jej pokazać krew — patrzę — ona patrzy na mnie....

— Chciałem ci — mówię — skrwawiony nóż pokazać, a tu na nożu ani kropelki krwi.

— A cóżeś ty, nieszczęśniku, najlepszego zrobił!? — wpada znowu na mnie obcesem Jagna. — Patrzże, pijaku! adyć ty sobie całą połę kożucha urznąłeś! Nowiusiuteńki kożuch! Zamroczyło cię, pijaku, zamroczyło! pewnieś na *Djablej Górce* leżał! Czy mnie Bóg skarał tym człowiekiem, czy co takiego. A idźże mi, pijaku, zaraz po połę!

Patrzę po sobie — jednę nogę widać powyżej kolana — akurat całej poły nie ma; a niechże cię kule biją! Idę na *Djablą Górkę* — piasek starasowany — poła leży.... Odetchnąłem.... Prawie trudno człowiekowi uwierzyć, że mi się ten panicz ino przyśnił. Połę mi Jagna przyszyła. Gdzie się ino w tym kożuchu pokażę, patrzą wszyscy na mnie, jakbym wrócił z tamtego świata. Po jarmarkach długo uważałem, czy gdzie kogo bez ucha nie ujrzę, ale nie było.

Ilekroć Wojtek na jaki jarmark wychodził albo wyjeżdżał, zawsze Jagnie przychodziło na myśl to to, to owo, zawsze Wojtka ostrzegała: to też i dziś nie obeszło się bez tego. Wojtek bał się, żeby mu jarmark nie uciekł, toć krotko rozmowę z Jagną zakończył.

(Dokończenie nastąpi.)

zaczęli się rozglądać, coby uciąć, drzewa nawet szumieć przestały, bo strach zaparł im piersi.

Opodal stał dąb w szarym płaszczu, niby pan lasu. Ten wytrzymać boleści nie mógł i zawołał:

— Ludzie, ludzie! jakie wy kamienne serca macie, że wy Zbawcę i Stworzyciela Swego męczyć i ukrzyżować chcecie!

— Będzie z niego krzyż — zawołali żołnierze — i zaczęli go ścinać.

— Boże, mój Boże! — wołał dąb — zmiłuj się nademną!

— Musisz pójść ze mną — odezwał się głos z nieba — za to będziesz miał siłę wielką i życie długie.

— Boże, mój Boże! — jęczał dąb — zmiłuj się nademną!

— Musisz pójść ze mną — odezwał się głos z nieba — żeby się spełniły przepowiednie proroków i świat był zbawiony.

— Zmiłuj się, Boże, nademną biednym, bom ja niegodzien dźwigać Twoich świętych członków!

— Niezbadane, ale i niezmienne są wyroki Boskie — zabrzmiał głos z góry.

— Boże mój, Boże! nie moja, ale Twoja wola! — zawołał dąb i padł z jękiem, martwy na ziemię.

Tuż przy dębie stała osika. Spodobała się żołnierzom, bo jak pani jaka wyglądała między wiejskiemi drzewami.

Zadrżała osika na całem ciele i zaledwie tylko „Matko Najświętsza, ratuj mnie!“ — wyszeptać zdołała.

Zlitowała się nad nią Matka Najświętsza.

— Za miękkie jej drzewo — zauważyli żołnierze i odeszli.

Ale biedna osika tak się przestraszyła, że od tego czasu drży i liśćmi szeleści, choć wiatru nie czuć, przypominając światu Chrystusa Pana i Jego śmierć straszną.

Przy osice stała smukła leszczyna, niby córka przy matce. Ta widząc, co się dzieje, trzęsła się cała i płakała wielkiemi łzami. Ścięli ją żołnierze i zrobili z niej trzcinę czyli berło dla Chrystusa Pana. Rzewnie się wypraszało biedactwo, ale wyroki Boże spełnić się musiały. Na pamiątkę próśb i łez rzewnych kazał jej Bóg rodzić orzechy.

Opodal stał buk smukły, rosły, barczysty, w białej szacie, niby wieśniak w płótniance.

Kiedy żołnierze zaczęli rąbać dęba, ten próbował wyrwać się z ziemi, spaść na nich i zdruzgotać ich swem olbrzymiem ciałem i swemi twardemi ramionami. Nie mógł się z ziemi wydobyć, więc serce w nim prawie bić przestało, zbladł od bólu i stał niemy. Dopiero, kiedy żołnierze młodziutką leszczynę ścinać zaczęli —

— Łotry! — wrzasnął — to nawet temu biedactwu nie przepuścicie?!

Spostrzegli go żołnierze.

— Dobre będą z niego pale do podtrzymania stóp krzyża — rzekli i zabrali się do ścinania.

— Jezus, Marya, Józefie święty! — zajęczał buk i padł ścięty na ziemię.

Przy buku stała brzoza-wieśniaczka.

Ta słowa wymówić nie mogła; otuliła się tylko gałęziami, jakby do grobu iść miała, i szlochając rzewnie, wciąż szeptała:

— Panienko Najświętsza! zlituj się, zlituj się nademną! Ja za to dziatki siec będę, ilekroć o męce i naukach Synaczka Twego Jedynego zapomną!

Zlitowała się nad nią Matka Najświętsza — żołnierze ją minęli.

Za brzozą stał głóg najeżony kolcami, butny i śmiały swoją młodością.

— Czego się mam bać — myślał sobie — na cóż mógłbym się im przydać?

— Patrzaj! — zawołał w tej samej chwili jeden z żołnierzy — jaki doskonały krzak na koronę!

Ścięli głoga żołnierze. Z cierni jego spletli koronę, a z drzewa zrobili trzonek do kańczuga, którym mieli chłostać Przenajświętsze Ciało Zbawiciela.

W nocy z Wielkiego Czwartku na Wielki Piątek podziśdzień wszystkie drzewa w lesie niemym szumem objawiają swą boleść z powodu strasznej męki Chrystusa Pana; głóg jeden ludzkim głosem płacze i lamentuje“.

Korespondencye „Krakusa“.

Wesoła.

Z wielu stron czytamy w *Krakusie* doniesienia, co się w tej lub owej miejscowości dzieje. Aby nasza wieś w tyle po za innemi nie została, postanowiłem donieść także, co się u nas robi.

Do roku 1891 było u nas dość cicho, bo oprócz Kółka rolniczego i Czytelni parafialnej, która tu od roku 1876 staraniem i nakładem Wgo ks. kanonika Mączki istnieje i który Kółko rolnicze także założył, nic więcej nie było. Z końcem roku 1891 przybyła ks. kanonikowi w wikarym Wnym ks. Wojciechu Owocu dzielna pomoc, sprawy też znacznie posunęły się naprzód. Ks. Owoc, widząc, że oświacie i moralności tutejszego ludu stoi na przeszkodzie niedola, założył przy pomocy miejscowego proboszcza i nauczyciela spółkową kasę systemu Reiffeisena, o którym to systemie swego czasu dokładnie zaznajomił Szan. Czytelników *Krakusa* Wny Dr Fr. Stefczyk, profesor szkoły rolniczej w Czernichowie. Założenie tej kasy wiele pomogło biedniejszym mieszkańcom tak w roli, w żywym inwentarzu, oswobodzeniu się z długów, jak i w budowaniu domów lub stodół, zwłaszcza przez to, że w tej kasie nie Zarząd, ale strony dyktują, kiedy będą i jakie raty pła-

cie. Wie każdy z nas, w jak niegodziwy sposób są nasi wieśniacy wyzyskiwani w propinacyi; otóż Zarząd kasowy na wniosek przewodniczącego Wgo ks. W. Owoca wziął prawo propinacyi w Wesołej na 7 lat, a w Baryczy należącej do weselskiej parafii na lat 6. Po wzięciu tego prawa chodziło o to, aby od dworu, gdzie właścicielem jest izraelita, nie wynajmować lokalów na mające powstać gospody katolickie. Wzięła się tedy tutejsza parafia na dobry sposób. Gospodarze, mający własne laski, poczęli składać po 1, 2 lub 3 drzewa i dzięki ich ofiarności wybudowano 2 nowe budynki, a trzeci powstał ze starego budynku szkolnego. W tych trzech gospodach ustanowiono szynkarzy katolików. Przy głównym szynku, w Wesołej, ze starego boiska przy dawnej szkole sporządzono lodownię i w ten sposób zaczęto prowadzić gospody od 1-go stycznia b. r. Zwolna przybywają do nich obecnie staraniem miejscowego Duchowieństwa obrazy religijne, gazetki i gry towarzyskie, jak loteryjka, domino i wojna europejska.

Drugą, ważną, a od lat ciągnącą się sprawę nowego budynku szkolnego wziął w swoje ręce ks. Owoc i w roku ubiegłym stanął w miejsce starego, drewnianego, niestósownego, budynek murowany o dwóch salach naukowych, wysokich i jasnych, w których od 1 lutego b. r. przez dwie siły nauczycielskie udzielaną jest nauka. Kasa, wyżej wspomniana, również wiele pomogła biedniejszym przez pożyczenie pewnej kwoty konkurencyjnej na nową szkołę. Postarano się również o arkusz przemysłowy na zakupno nabiału. A cóż izraelici na to? Z początku straszyli lud, że spółka straci na propinacyi, że tylko żyd potrafi coś podobnego ze zyskiem prowadzić; ale widząc, że to nie pomoże, udawali się z prośbą o poddzierżawienie im propinacyi, a gdy i to nie pomogło, skarżyli, jeździli po wszystkich instancyach wyższych, tak duchownych jak i świeckich, udawali się nawet i do Wysokiej c. k. Rady szkolnej krajowej ze skargą. Nie widząc u siebie belka, chcieli znaleźć u drugiego źdźbło w oku. Nic to wszystko nie pomogło. Wne Duchowieństwo nasze pamięta także i o innych dobrych rzeczach dla podniesienia ludu. Swoim kosztem kupuje i rozdziela w szkole pomiędzy młodzież starszą książeczki, wydawane dla ludu zwłaszcza przez pp. Udzielę i Pallana. W roku 1891 założoną tu została przez krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej Czytelnia o 121 książkach i jednem czasopiśmie *Krakus*. Obecnie znów na sposób, podany nam łaskawie przez *Gospodarza wiejskiego*, robimy próbę wyprawiania skórek króliczych, a gdy ta, może po pewnych poprawkach się uda, będziemy i ten przemysł uprawiali, co znowu przyczyni się do zdrowia naszych kobiet, bo wiele hodując i spożywając królików, będą mogły mieć ciepłe kożuszki. Jak wyżej wspomniałem, za staraniem ks. Kanonika powstało Kółko rolnicze, a przy niem sklep, na którym przy niesprzyjających okolicznościach Kółko straciło, skutkiem czego przeszedł sklep ten na własność organisty p. A. Pęcherka. Na tem miejscu winienem podnieść, że Barycz przy pomocy ks. Kanonika, ks. Owoca, miejscowego nauczyciela i pocztmistrza krząta się obecnie koło założenia sklepiku, bez którego mieli ludzie wielką niewygodę, bo do Wesołej jest 3 ćwierci mili, a miasta także mamy w znaczniejszej odległości, bo od 1 do 2 mil drogi. Jak w wielu miejscowościach, tak i w Wesołej jest delegatura Macierzy polskiej, z której tak w nabywaniu książeczek jak i kalendarzy lud korzysta.

L. Magierowski.

Wiadomości weterynarskie.

IV.

O wychowywaniu zwierząt.

Mimo starannego doboru zwierząt do chowu, nie wypielęgnujemy potomstwa zdrowego, dobrze zbudowanego i zahartowanego, jeżeli za młodu nie będziemy go odpowiednio chowali i dobrze żywili. Dobrem i starannem wychowaniem zyskujemy i to, że zwierzęta szybciej dojrzewają, a przez to przynoszą pierwej pożytek w gospodarstwie, aniżeli zwierzęta zbiedniałe i nędznie odchowane. Jest więc słuszną zasadą w hodowli, że lepiej chować mniej zwierząt a dobrze, aniżeli dużo a nędznie; mała ilość zwierząt dobrze odchowanych daje większe korzyści, jak większa ilość zwierząt źle odżywionych. Zwierzęta mizernieją i podlegają rozmaitym chorobom, jeżeli za młodu nie były dobrze żywione, jeżeli były trzymane w ciemnych, ciasnych i dusznych stajniach i nie używały dostatecznego ruchu na świeżem powietrzu. Najwięcej wypadków zejścia śmiertelnego wydarza się w pierwszych tygodniach życia, a główną przyczyną tej znacznej śmiertelności jest zaziębienie i złe żywienie.

Również zważać należy, aby zwierzęta cielne, źrebne lub prośne dobrze żywić i pielęgnować, bo tylko wtenczas potomstwo dobrze się rozwija i wykształca. Karmić należy matki paszą dobrą, bo zanieczyszczona, zamulona, zmarzła i spleśniała pasza jest często powodem, że potomstwo przedwcześnie marnieje. Uderzenia, znaczne natężenia i wysilania podczas ciężkich robót, brak dostatecznej podściółki w stajni, może mieć takie same następstwa.

Klacz przeciętnie jest źrebną 340 dni (48 i pół tygodnia); krowa cielną 285 dni (40 i pół tygodnia); owce i kozy kotne 154 dni (22 tygodni); świnia prośną 120 dni (17 tygodni); psy szczenne 65 dni (9 tygodni).

Dwa lub trzy tygodnie przed wydaniem na świat

młodego, należy matki cokolwiek mniej żywić i stopniowo zaprzestać dojenia u krów, bo w ten sposób ochraniamy je przed zachorowaniem. Ruch matek także jest bardzo zbawienny.

Pielęgnowanie młodych zwierząt rozpoczyna się od ich urodzenia — należy je bowiem zaraz posypać solą i otrębami i położyć przed matką, aby je oblizała i oczyściła ze śluzu, którym włos zwierzęcia jest zlepiony.

Pierwszem pożywieniem zwierzęcia jest mleko, którego mu dostarcza matka. Mleko matki zawiera lekko-strawne części odżywcze, które są potrzebne do dalszego rozwoju zwierzęcia i tego pokarmu nie można zastąpić żadnem innem pożywieniem. W pierwszych ośmiu albo czternastu dniach mleko matki u wszystkich zwierząt ma odmienne własności od zwykłego mleka, a takie mleko nazywamy „siarą“.

Siara powoduje u sysaków nieszkodliwe rozwolnienie, które dla zdrowia ich jest bardzo potrzebne, gdyż w kiszkach jest nagromadzona wielka ilość kału, który musi być usunięty. Kał zwierząt w pierwszych dniach życia nazywamy „smołką“. Widzimy więc, że siara ma bardzo ważne zadanie i przeto nie wolno jej zdajać, lecz wyłącznie przeznaczać młodym zwierzętom na pokarm i pierwsze lekarstwo. Innem mlekiem nie można zastąpić siary, bo powoduje albo silną biegunkę, albo też zatrzymanie smołki, które to choroby są niebezpieczne, najczęściej śmiertelne.

W pierwszych dwu tygodniach życia należy karmić zwierzęta wyłącznie mlekiem matki, zaś po odejściu smołki można je żywić świeżo zdojonem, jeszcze ciepłem mlekiem.

Najdłużej ssać powinny te zwierzęta, które zamierzamy w późniejszym wieku użyć do hodowli lub do pracy. Czas ssania winien trwać: u źrebiąt przeciętnie 10 do 14-tu tygodni, u cieląt 8 do 12-tu, u jagniąt 10 do 12-tu, a u prosiąt 6 do 8-iu tygodni. U świń brodawki, położone najbliżej piersi matki, są najmleczniejsze, do tych więc przysadzać należy prosięta słabsze, gdy zaś silniej rozwinięte, można przysadzać do brodawek mniej mleczniejszych, a położonych bliżej uda.

Przejście od żywienia zwierząt mlekiem do żywienia innemi pokarmami ma się odbywać stopniowo, bo nagle usunięcie mleka, szkodliwie działa na zdrowie zwierzęcia.

W pierwszych tygodniach należy przypuszczać młode do ssania 4 do 5-iu razy dziennie. Sztuczne pojenie mlekiem, zazwyczaj u cieląt stosowane, nie jest szkodliwe, jeżeli się zważa, aby cielę mleka tego nie piło nagle i w znaczniejszych ilościach. Cielęta uczy się pić, wkładając rękę do skopca mlekiem napełnionego i wystawiając palec. Cielę ssie wtedy mleko z palca jakby z dojka. Pierwsze mleko w skopcu, które podajemy cielęciu, powinno pochodzić od matki i winno być tak ciepłe, jak mleko pochodzące wprost od krowy; później mleko pochodzić może od innych krów i może być chłodniejsze. Mleko zimne albo kwaśne wywołuje u młodych zwierząt silną biegunkę.

Od urodzenia należy trzymać zwierzęta w stajniach ciepłych, powinno się im dawać czystą i obfitą podściółkę i czyścić je codziennie szczotką. Czystość jest niezbędnie potrzebną, bo, gdy jej nie przestrzegamy, zwierzęta mizernieją, podlegają rozmaitym chorobom skórnym i bywają trapione przez robactwo, które się zazwyczaj szybko rozmnaża. Nadzwyczaj korzystnym dla zdrowia zwierząt jest ruch na świeżem powietrzu podczas pogody, dlatego najlepiej przysadzać cielęta zimowe, gdyż mogą w lecie wychodzić wraz z matką na pastwisko.

Między 6-tym a 8 ym tygodniem zęby trzonowe u cieląt i źrebiąt są już tak rozwinięte, że zwierzę może rozmiażdżyć suchy pokarm. W tym czasie można je już odłączać od matki. Odłączenie należy przeprowadzać bardzo oględnie, gdyż młode bardzo przytem mizernieje. W miarę zmniejszania ilości mleka, podaje się coraz więcej siana, ale najlepszego, gniecionego, pośrutowanego owsa, albo mąki owsianej.

Młode zwierzęta, żywione mniej pożywnemi pokarmami, jedzą słomę lub liche siano w znaczniejszej ilości, aby głód zaspokoić, brzuch im rośnie, nabierają nieforemnych kształtów i mizernieją.

W pierwszym roku życia należy zwierzęta najpilniej i najlepiej żywić, bo w tym czasie najwięcej rosną. Przekonano się, że n. p. u cieląt przybywa codziennie do pół kilograma żywej wagi. Pasza, którą się podaje młodym zwierzętom, nie idzie zatem na marne, ale przynosi korzyści w gospodarstwie, gdyż przez nabieranie coraz większej wagi, młode zwierzęta mają tem większą wartość.

W drugim roku życia, zwierzęta wolniej się rozwijają. W tym czasie należy je również dobrze żywić, nie potrzebują jednak tak bardzo pożywnych pokarmów jak w pierwszym roku.

W młodym wieku należy przyzwyczajać zwierzęta do znoszenia trudów i zimna. Dobrze więc wypuszczać je codziennie nawet w późnej jesieni na pastwisko lub na wolne miejsca w pobliżu stajni, aby się wybiegały. Mierny, odpowiedni ruch przyspiesza i ułatwia trawienie paszy, poczem zwierzęta lepiej wyglądają; szybciej rosną. Głównie należy przyzwyczajać do zimna te zwierzęta, które mają być użyte do robót.

W młodym wieku zwierzęta łatwo przywykają do rozmaitych przywar i wad — n. p. źrebięta wierzgają, gryzą, ocierają zęby o żłób; cielęta oblizują się nawzajem, połykają sierść, która wywołuje niestrawność, wysysają się nawzajem; jagnięta wyskubują sobie wełnę. Aby nie dopuścić do takich przywar, należy nad zwierzętami starannie czuwać i łagodnie z niemi się ob-

chodzić, bo to bardzo korzystnie wpływa na ich spokojność i zaufanie do człowieka.

Po drugim roku bydło dobrze odchowane jest już zdolne do chowu, konie dojrzewają po trzecim i w czwartym, owce i świnie po pierwszym i w drugim roku.— Konie dwuletnie nie nadają się jeszcze do pracy, a przedwcześnie użyte, przestają się rozwijać, są wątłe i niewytrwałe. *Z.*

Wiadomości i listy od Czytelników i Przyjaciół „Krakusa“.

Barwałd dolny jest to gmina położona o 7 kilom. od Wadowic, z drugiej strony 7 kilom. od Kalwaryi, są tutaj włościanie bardzo pracowici, ale nie mają na czem pracować, ponieważ gruntu bardzo mało. Mamy kościół nieduży, drewniany, który liczy lat 381, parafia liczy ludności rzym.-kat. 2.500, żydów bardzo dużo. Mamy przy tym kościele duszpasterza Wgo ks. Wątorskiego proboszczem, a liczy on lat 83. Ten staruszek i wielki dobrodziej naszej parafii i ubogiego kościółka pracuje w naszej parafii koło dobra duszy i zbawienia naszego lat 46. Mamy także kochanego, czcigodnego organistę p. Fran. Podworskiego, pracuje tenże jako organista przy tutejszym kościele lat 12, gra bardzo pięknie z głosem nadzwyczaj wdzięcznym, liczy lat 36. Zmuszony jestem tutaj coś o nim podać do wiadomości. P. F. Podworski, widząc potrzebę wielką tutejszej ludności, założył w swoim własnym domu handel towarów mieszanych, prócz wszelkich napojów. Po założeniu tego sklepiku wielkie przykrości mu wyrządzali; ale prosił Boga Najwyższego o świętą cierpliwość i prowadził dalej i prowadzi ten sklep, w którym doskonale mu idzie. Nam, tutejszej ludności, zrobił wygodę wielką, bo to, cośmy dawniej stracili przez drogę, idąc na kupno do Wadowic, teraz możemy za tę kwotę kupić potrzeby domowe w sklepie chrześcijańskim. Są jeszcze tutaj ludzie tacy, że wolą iść kupić gdzieindziej a nie w sklepie chrześcijańskim. Mocno mi ich żal, że nie mogą przyjść do rozumu. Postarał się także p. Podworski o Czytelnię ludową w krakowskiem Towarzystwie oświaty ludowej i jest jej kierownikiem. Pracuje w niej honorowo całemi siłami i zdziałał już dużo dobrego. Otrzymaliśmy 122 dziełek i gazetkę *Krakus*. Uroczyste otwarcie tejże Czytelni odbyło się dnia 2 stycznia b. r. Solenne nabożeństwo odprawił w tutejszym kościele ks. D. Górski, zakonnik OO. Bernardynów z Kalwaryi (ks. proboszcz był słaby), a po tem nabożeństwie przemówił czcigodny ten kapłan do ludu. Każdej niedzieli po nieszporach książki członkowie wypożyczają, zamiast iść do karczmy, czytają w domu i cały dom zadowolniony. Dziękuję głośno p. Podworskiemu, że taką ładną zabawę umysłową wymyślił. Dni ostatnie czyli zapusty tak się cicho odbyły, jak nigdy. Po inne lata do 10 godziny wieczór hulatyka, pijatyka; tego roku cicho każdy był w domu i książki sobie czytał.

Baltazar Tatar, członek Czytelni.

Nozdrzec. Między dopływami Sanu, w górnym jego biegu, jest mnóstwo rzeczułek i strumyków, o których geografia nie wspomina, a nad któremi rozsiadły się gęsto wioski naszej podgórskiej okolicy. Jedną z takich rzeczułek w powiecie brzozowskim jest rzeczka, zwana przez lud „Baryczka“ od miejscowości Barycz, w której wypływa; a po jej obydwu stronach, w wąwozie, który ona tworzy u samego jej ujścia do Sanu, leży nasza wieś Nozdrzec. Któż wyliczy korzyści i przyjemności, jakie daje taka rzeczka, płynąc wartko po kamieniach przez całą wieś, setki usług setkom ludzi świadczy ona codzień przez cały rok, ale czasami nasza Baryczka miewa grymasy. I tak: kiedy na wiosnę wody z gór z szumem spadłszy, szepną naszej Baryczce, że w górze słońce już cieplo grzeje, zrywa się ona, z hukiem łamie lodowe okowy i przez jazy je rzuca, a sama rośnie, a że w brzegach głębokich jej za ciasno, zrzuca kładki, rwie z korzeniem nadbrzeżne olszyny, huczy, pieni się żółtemi wodami i swój zły humor zdradza. O! wtedy nie można żartować z Baryczką. W takim złym humorze była Baryczka 28 lutego b. r. Kiedy po południu tego dnia wracały dzieci ze szkoły, kilku dzieciom wypadło przechodzić przez kładkę ponad wezbraną rzeką i w czasie tej przeprawy jedno z nich dostawszy zawrotu głowy, wpadło w głębinę. Na krzyk dzieci nadbiegli starsi, ale nikt nie mógł się zdobyć na odwagę, by się rzucić na ratunek, a tu już żółte bałwany wzięły pod siebie ofiarę i z szaloną szybkością niosły w ramiona śmierci. W chwili, kiedy o ratunku dziecka już prawie zwątpiono, nadbiegł młody gospodarz Józef Dżuła i ujrzawszy pod wodą rąbek sukienki, bez chwili namysłu rzucił się w spienione nurty i Bóg mu dopomógł: po chwili rozpaczliwej walki z rozkiełznanym żywiołem wyniósł na brzeg tonącą, już prawie bezprzytomną dziewczynkę. Dziewczynka ta nazywa się Maryanna Toczkówna, jest uczennicą szkoły nozdrzeckiej, a jej wybawca, jak już powiedziałem, Józef Dżuła, gospodarz tutejszy, bardzo ciekawy czytelnik *Krakusa*. Dzięki Bogu, oboje dzisiaj już zdrowi. W dodatku nadmienić trzeba, że poświęcenie się Józefa Dżuły było tem większe, iż on jest ojcem kilkorga małych dzieci i narażając swoje życie, mógł je osierocić.

Czudec. Odnośnie do korespondencyi, umieszczonej w przedostatnim Nrze *Krakusa* względem wikarówki, objaśniamy, iż rzecz tak się ma: Uznajemy potrzebę osobnej wikarówki i budowie jej nie jesteśmy odmowni, lecz naraz wszystkim ciężarom trudno podołać. Oto przed 10-ciu laty sfundowaliśmy piękny budynek pią-

trowy, szkolny, co nas kosztowało przeszło 7.000 złr. Za to rzec możemy śmiało, że i główne miasta kraju nie powstydziłyby się naszego budynku. Gotowych pieniędzy nie mieliśmy na szkołę, więc zaciągnęliśmy pożyczkę, z której dopiero teraz ochłonęliśmy, bośmy ją już w zupełności spłacili. Następnie zbudowaliśmy kosztem całej parafii dom czeladni do probostwa potrzebny i szopy na siano i wozy, coś za 2.500 złr. Potem postawiliśmy pomieszkanie dla grόbarza i trupiarnię, coś za 600 złr. Obecnie mieliśmy właśnie wziąć się do budowy wikarówki, lecz niestety okazała się konieczna i nagła potrzeba restauracyi kościoła, która według obliczeń inżynieryi przeniesie 8.000 złr. Oto powód, dla którego budowa wikarówki musi być odłożona do lat następnych. Da nam Pan Bog doczekać, to za łaską Jego i wikarówka będzie. Później napiszę więcej, bo mamy Czytelnię, Kółko rolnicze i sklep Kółka rolniczego, a takowy prosperuje nam bardzo dobrze, bo miesięcznie targujemy 1.200 złr. *A. Z.*

Dom do sprzedania na Rusi. We wsi Dołhe, mila od Stryja, ćwierć od stacyi kolei Morszyn, jest przy gościńcu do sprzedania dom nowy o 3 pokojach (druga połowa może być zamieniona na stajnie, warsztat, lub pokoje) i pół morga ogrodu. Można go kupić za 800 złr. Odpowiedni bardzo na sklepik wiejski dla kupca, albo dla rzemieślnika, którego tu brakuje n. p. bednarz, stelmach, stolarz i t. p., a ten mógłby zająć się przytem i handlem. Zgłosić się zaraz do Dauma, p. Morszyn.

Wiadomości polityczne.

We Francyi *masoństwo*, o którem pisał *Krakus* poprzednio, stoi jeszcze ciągle przed kryminałem i coraz bardziej wychodzą na jaw jego złodziejstwa i sieci, któremi sięgało i do innych krajów. Pokazało się teraz, że od masońskich dygnitarzy we Francyi brał pieniądze i *Crispi* (czyta się: Krispi), włoski minister, który tyle krzywd wyrządził Ojcu św. i św. Wierze naszej. Wymawia się, że te pieniądze brał za uczynności adwokackie (bo to adwokat z zawodu), ale chyba takich głupich nie znajdzie, coby mu uwierzyli. Pokazuje się dalej, że i Moskale też od tych *masonów* pieniądze brali, co zrozumieć nie trudno, jeżeli się zważy, że to wszystko wrogowie Kościoła św. katolickiego. Na czem się ten kryminalny proces skończy, to dopiero zobaczymy.

Jak *Marszałek* kieruje w każdym kraju naszej Monarchii obradami Sejmów, tak w Wiedniu obradami Rady państwa *Prezydent.* Takim prezydentem był przez długie lata rodak nasz *Smolka,* wybierany na posła ze Lwowa. Wielkiej zacności ten człowiek przez 50 lat z górą brał udział w polityce i niemałe zasługi położył około dobra naszego kraju. Było też nam nie tylko pożytecznie, ale i przyjemnie, że Radą państwa, gdzie gromadzą się posłowie z tylu krajów austryackich, kierował Polak. Piszą teraz o tym Smolce i wysławiają go wszystkie gazety tak nasze, jak i zagraniczne, bo mandat poselski złożył i z Rady państwa ustąpił. Uczynił on to z powodu starości, ma bowiem lat 83. Prezydenturę po nim objął już Niemiec *Chlumecky.*

Posłowie nasi w Wiedniu, związani razem w tak zwane *Koło polskie,* trzymają się dobrze i co tylko mogą dobrego dla kraju naszego zrobić, to bardzo gorliwie koło tego chodzą, aż i wychodzą, choć teraz trudniejsze ich tam położenie, aniżeli było dawniej. Dawniej razem z Czechami i *klubem hr. Hohenwarta,* do którego należą Niemcy i Słowianie południowi zasad katolickich i konserwatywnych, stanowili większość i łatwiej im było to i owo zyskać. Ale Czesi przy ostatnich wyborach zamiast dawnych, rozumnych ludzi, zwanych *Staroczechami,* powybierali sobie wartogłowych i postrzelonych *Młodoczechów.* Z takimi postrzeleńcami ani klub hr. Hohenwarta, ani Polacy razem iść nie mogli. Tym sposobem rozerwała się dawna większość, a Niemcy *liberalni,* czyli tak zwana *lewica,* któraby chciała, żeby tylko Niemcom w Austryi było dobrze, zaraz z tego rozerwania dawnej większości korzystać zaczęli. Szczęście tylko, że oni sami większości nie mają i muszą się oglądać tak na Polaków, jak i na klub Hohenwarta; gdyby nie to, byłoby źle. Postrzelone *Młodoczechy* mogą do woli się nagadać, ale corocznie z niczem do domu wracają. Zdaje się, że Czechom tych Młodoczechów wnet się odechce.

Moskal na Wołyniu znowu prześladuje krzyże przy drogach; każe je wyjmować i na cmentarze znosić. Bóg też także o nim pamięta. W południowej Rosyi znowu głód, prócz tego tyfus i cholera: ludzie giną setkami. Oby tylko do nas nie przyszła stamtąd jaka bieda! Miła rzecz mieć takiego barbarzyńcę sąsiadem!

NOWINY.

— **Pielgrzymka i Kółka rolnicze.** Jak się dowiadujemy, pielgrzymka polska do Rzymu nieodwołalnie wyjeżdża z Krakowa dnia 5 kwietnia, to jest we środę po Wielkanocy. Kto ma jechać, powinien się spieszyć z przesłaniem pieniędzy do księdza prałata Dra Winc. Smoczyńskiego w Tenczynku, poczta Krzeszowice, bo termin zgłoszeń upływa z dniem 25 b. m.

Zarządy Kółek rolniczych w Muninie i w Pawłosiowie, w powiecie jarosławskim, uchwaliły wysłać swoim kosztem delegatów na pielgrzymkę polską do Rzymu, zakupując bilety kolejowe na podróż tam i napowrót za 48 złr. w. a., a na mieszkanie z pożywieniem za dni 10 w Rzymie za 11 złr. Z Munina pojedzie Antoni Sobień, rolnik, a z Pawłosiowa Tomasz Maziarek, także rolnik. Czyn ten bardzo chlubnie przedstawia te

dwa Kółka. Szkoda, że tylko dwa Kółka rolnicze wysyłają swoich delegatów. Nam się zdaje, że ks. prałat Smoczyński jeszcze i po oznaczonym czasie do grona pielgrzymiego przyjąłby i innych wysłanników Kółek rolniczych. Wartoby o tem pomyśleć.

Nadto dowiadujemy się z wielką przyjemnością, że ks. Słotwiński, Opat od Bożego Ciała, z majątku wsi Kamień i z okolicy wysyła również 4 włościan i 2 włościanki w strojach narodowych krakowskich.

— **Złym uczynkom Bóg nie błogosławi.** Powiedział *Krakus*, kiedy pisał o wędrowaniu Rusinów do Moskala, że Moskal wiele zrabował ziemi polskiej, ale nigdy nie obdarzał nią chłopów polskich, że wydał nawet prawo, które zabrania katolikom na Litwie i Rusi, pod moskiewskim rządem będącej, kupować gruntów. Otóż świeżo płacze jedna gazeta moskiewska nad tem, że na marne poszło to rabowanie ziemi polskiej. Na Litwie naprzykład zrabował nam Moskal tyle ziemi, że utworzył na niej 165 wsi z schyzmatyckich moskiewskich i luterskich niemieckich chłopów. Samo to osiedlenie kosztowało Moskala 6 milionów rubli. Do osiedlenia nie przypuszczono ani jednego chłopa polskiego, choć fałszywe wieści rozpuszczano, że chłopów polskich Moskal lubi. Ale złym uczynkom Bóg nie błogosławi. Założone na krzywdzie naszej wsi rozlazły się bez korzyści dla schyzmatyka. Osiedleńcy posprzedawali nadane sobie grunta i popowracali do stron rodzinnych. Stąd płacz onej gazety heretyckiej. Szkoda, że nie przypomniała sobie polskiego przysłowia: *Małe parta* (rzecz nieuczciwie nabyta) *do czarta!*

— **Sejm.** O ile wiadomo, w kwietniu zbiorą się tylko te sejmy krajowe, które mają do załatwienia pilniejsze sprawy. W rzędzie tych powinien znaleźć się sejm galicyjski, bo ma on kilka ważniejszych i niecierpiących zwłoki spraw do załatwienia. Najpierw przyjdzie mu przeprowadzić zmianę budżetu krajowego, albowiem wskutek dokonanej szczęśliwie konwersyi długu indemnizacyjnego, cała budowa budżetu krajowego będzie musiała uledz gruntownej zmianie. Dość powiedzieć, że gdy według budżetu, uchwalonego na rok bieżący, ogólna suma wydatków preliminowaną jest na 11,245.000 złr., z czego więcej niż połowa, to jest 5,681.876 złr., przypaść ma na raty umorzenia i oprocentowania długu indemnizacyjnego, to obecnie ta najuciążliwsza pozycya budżetu krajowego, wskutek konwersyi, zmniejszy się do sumy, mogącej wynosić rocznie około 1 milion 300.000 złr.

A zatem blisko półpięta miliona złr. ulży się budżetowi krajowemu we wydatkach. W myśl uchwały, zapadłej na zeszłej sesyi sejmowej na wniosek hr. Jana Tarnowskiego z Dzikowa, ulga osiągnięta w budżecie wydatków ma być użytą wyłącznie na dwa cele: przedewszystkiem na spłatę innych długów krajowych, a następnie na zniżkę krajowych dodatków do podatków. Drugą ważną sprawą, wymagającą ścisłego zbadania, jest sprawa budowy kolei żelaznych na rachunek kraju, trzecią — sprawa zaprowadzenia policyi gminnej po wsiach i w ogóle zmiana gminy wiejskiej, czwartą wreszcie sprzedawanie soli warzonki pod zarządem Wydziału krajowego.

— **Nowy kościół.** W imię Boże postanowili parafianie w Równem koło Dukli wybudować nowy kościół murowany za kwotę 35.000 złr. z datków konkurencyjnych i dobrowolnych. Najprzewielebniejszy ks. Biskup przemyski, jako kolator tutejszego kościoła, udzielił arcypasterskiego błogosławieństwa temu przedsięwzięciu i złożył na cel powyższy komitetowi budowy w pierwszych ratach 2.384 złr., parafianie spłacili datków konkurencyjnych za 2 lata 4.500 złr., p. Bojomir Eminowicz, dzierżawca dóbr biskupich, za pierwsze raty złożył 200 złr., tak samo urzędnicy pierwszej kopalni nafty w Równem pp. August Podoski i Konstanty Sochodolski po 50 złr., zaś spółka francuzka do wydobywania nafty przy rozpoczęciu tu swej działalności pod dyrekcyą p. Edwarda Flamenta na początek ofiarowała 25 złr. Plan kościoła i kosztorys wykonał architekt p. Sławomir Odrzywolski z Krakowa.

— **Wychodźtwo do Brazylii.** Wedle wiadomości udzielonych przez Ministerstwo spraw wewnętrznych, staje się coraz smutniejszem położenie austryacko-węgierskich wychodźców w Brazylii. Pewna liczba tychże wychodźców udała się w rozpaczliwem swem położeniu do austro-węgierskiego jeneralnego konsulatu w Rio-de-Janeiro, prosząc o pomoc przeciw wyzyskiwaniu; władze brazylijskie nie dały się nakłonić do zarządzeń celem poprawienia smutnego ich losu. Rząd brazylijski przyrzekał dawniej tutejszym wychodźcom udzielać na utrzymanie zaliczek z funduszów państwowych aż do pierwszych żniw w ten sposób, że koloniści mieli za opłatą dzienną 2 złr. 84 ct. wykonywać przez 15 dni w miesiącu roboty około budowli drogowych na rzecz państwa. Tę dzienną zasługę wypłacano jednak nie gotówką, lecz w bonach, które kupcy przyjmują niżej ceny tak, że koloniści nie mają środków na zaspokojenie najniezbędniejszych potrzeb. Obecny rząd brazylijski nie chce nadto dotrzymywać przyrzeczeń, poczynionych przez dawniejszy w maju 1892 r. obalony rząd, pod względem rozdawania gruntów i udzielania zaliczek z funduszów państwowych dla kolonistów, którzy wobec wzmagającej się drożyzny, oraz niedawno zarządzonego zaniechania wszelkich budowli drogowych, a także z powodu złych zbiorów w ostatnim roku, istotnie są bez chleba, zwłaszcza że przysposobienie ziemi, przeznaczonej dla kolonizacyi pod uprawę, zwolna postępuje i wiele wymaga czasu.

Wskutek reskryptu Ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 11 z. m., wezwało przeto prezydyum Namiestnictwa okólnikiem z dnia 5 b. m. wszystkich starostów ponownie, ażeby celem przestrzeżenia ludności, mającej chęć emigrowania do Brazylii, postarali się o jak najobszerniejsze ogłoszenie tych smutnych szczegółów, a mianowicie za pomocą licznych, w oczy wpadających plakatów, ostrzegających zarówno przed smutnym losem, na jaki narażają się emigrujący do Brazylii, jakoteż przed skutkami, które pociąga za sobą nieprawne wychodźtwo, zwłaszcza ze względu na obowiązek służby wojskowej. Plakaty te będą użyte w gminach ruchem emigracyjnym szczególnie zagrożonych, a nadto zarządzone zostały ustne pouczenia ludności wiejskiej przy każdej nadarzającej się sposobności.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. T. P. w Przemyślu. Piękną myśl *Krakus* całem sercem poprze w swojem kółku. Szan. panu i całemu komitetowi kościelnemu serdeczne pozdrowienia!

P. Michałowi W. w Witkowicach. Bóg zapłać za pismo, które niebawem znajdzie się w *Krakusie.* Prosimy pozdrowić wszystkich dobrych ludzi w tamtych stronach!

P. Ant. B. w Brz. Stokrotne podziękowania i wyrazy uszanowania. Pismo będzie wydrukowane.

P. Z. w G. Serdeczne pozdrowienia i podziękowania. Pismo wydrukujemy.

P. J. Rys. i M. Rys. w Łoniowach. Za pisma, które będą wydrukowane, bardzo *Krakus* dziękuje. Książka konkursowa nadejdzie. Pozdrawiamy pięknie pana i całą parafię tamtejszą. *Krakus* zna dobrze tamte strony, a z samej Waszej wsi bardzo wielu gospodarzy, a Przew. ks. Proboszcza także.

P. J. W. w Gór. Rop. Serdeczne podziękowania i pozdrowienia; pismo idzie do druku.

P. Bal. J. w Bar. Pozdrawiamy pana pięknie i całą tamtejszą gminę; pisanie wydrukujemy.

P. K. Prz. w Niepoł. Serdeczne podziękowania i uściśnienia, boć to z *Krakusem* dobra znajomość. O tem, co tu kochanemu panu drogiego, będzie *Krakus* dobrze pamiętał. Jak się tam powodzi kochanemu panu i znajomym? Gdyby były jakie kłopoty, do *Krakusa* bez pardonu!

P. M. P. w Antoniowie. Krakus dokonale kochanego pana pamięta i serdecznie się cieszy, że kochany pan o nim nie zapomniał. Pismo idzie do druku.

P. F. K. w Wielowsi, S. S. w Czudcu, D. M. w Królówce, M. M. i W. B. w Wiśniowej przy Dobczycach. J. J., M. S., A. S., A. W. w Muninie; J. D. w K. składa *Krakus* serdeczne podziękowania za listy i przesyła niemniej serdeczne pozdrowienia, oznajmiając, że wszystko wydrukuje.

P. D. P. w Przybówce. Powiastki ładne i będą wydrukowane, tymczasem serdeczne podziękowania i pozdrowienia.

P. S. W. w Rz. Niech on tam pisze o sobie, co chce; jeszcześmy, chwała Bogu, tak nizko nie upadli, żeby nami kryminalki mieli dowodzić. Juści mu tak wypada mówić, że za chłopów w kryminale siedział, ale kto głupi, to niech mu wierzy. Pięknie Wam dziękujemy za dobre słowa i serdecznie pozdrawiamy z żoną i dziećmi.

Ceny zboża

(z targu na Kleparzu).

Kraków 21 marca.

Płacono: za pszenicę białą od 8 złr. 20 ct. do 8 złr. 45 ct., za czerwoną od 8 złr. — ct. do 8 złr. 40 ct., za żółtą od 8 złr. — ct. do 8 złr. 35 ct., za żyto od 6 złr. 70 ct. do 7 złr. — ct., za jęczmień browarny od 6 złr. — ct. do 6 złr. 35 ct., na kaszę od 5 złr. 30 ct. do 5 złr. 50 ct., za owies od 6 złr. 30 ct. do 6 złr. 50 ct., za rzepak od 11 złr. 40 ct. do 11 złr. 50 ct., za koniczynę czerwoną od 60 złr. do 74 złr., za białą od 55 złr. do 70 złr. — Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca		Zachód słońca	
		god.	min.	god.	min.
26	*Nied. 6 Kwietnia.* Teodora bisk.	5	28	6	1
27	Pon. Jana Pustelnika i Ruperta.	5	26	6	3
28	Wt. Syxtusa pap. wyzn.	5	24	6	5
29	Śr. Eustazego op. i Cyryla dyak.	5	22	6	7
30	Cz. *Wieczerza Pańska.* Kwiryna m.	5	20	6	8
31	Piąt. *Wielki.* Balbiny i Kornelii.	5	18	6	10
	Kwiecień ma dni 30.				
1	Sob. *Wielka.* Hugona bisk. ☺	5	16	6	11

Od Administracyi.

Do tego numeru *Krakusa* dołączamy dla tych prenumeratorów, którzy złożyli przynajmniej **półroczną** przedpłatę, pięknie kolorowany wizerunek Ojca świętego, Leona XIII.

Reklamacyj uwzględniać nie będziemy, załączenie bowiem odbyło się pod ścisłą kontrolą.

Administracya „Krakusa“.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.